

## Uniwersytet – pożytki i powinności

### \*\*\* 1 \*\*\*

W wygłoszonych w semestrze letnim 1794 roku na Uniwersytecie Jenajskim wykładach o powołaniu uczonego Johann Gottlieb Fichte wychodzi od określenia podstawowego celu pracy uniwersytetu, jakim jest szerzenie „kultury”. Znamienne, że cel ów postawiony jest zarówno przed dociekaniem naukowymi, jak i działalnością dydaktyczną. Oto znamieny fragment z pierwszego wykładu: „(...) rozmyślając i nauczając, stawiam sobie za najwyższy cel wspieranie kultury i podnoszenie w Was humanizmu, moi Panowie, oraz we wszystkich ludziach, z którymi kiedykolwiek będziecie mieli styczność, a także, że uważam za nieprzydatną wszelką filozofię i wszelką naukę, która nie zmierza do tego celu...”<sup>1</sup>. Nie siląc się na dokładniejszą interpretację, na jaką *passus* ów z pewnością zasługuje, odnotujmy tylko serię charakterystycznych *iunctim* dotyczących relacji między (1) jednostką i społecznością (studenci/uczeni oraz „wszyscy ludzie”), (2) kulturą i humanizmem, oraz (3) kulturą/humanizmem i „przydatnością”. Fichte zdaje się sądzić, że **zadaniem uniwersytetu jest odtworzenie ścisłej więzi między jednostką a społeczeństwem możliwe dzięki kulturze humanizmu, będącej podstawą wszelkiej użyteczności**. Nim zatem będzie można oceniać przydatność nauk uniwersyteckich względem konkretnych zawodów, nieodzownym jest pamiętać, że powołaniem uniwersytetu jest uświadomienie, że wszelka zawodowa przydatność jest do pomyślenia i praktykowania jedynie do tego stopnia, do jakiego zakorzeni się w trwałej dyspozycji do „podnoszenia humanizmu”. Innymi słowy, to nie „zawód” czyni udanego „człowieka”, lecz odwrotnie – dopiero uzyskanie pewnego stanu kultury łączącego nas w szczególny sposób z innymi (stan, który Fichte nazywa „humanizmem”) stwarza warunki, aby w pełni „ludzkiej” mierze wykorzystać umiejętności zawodowe.

### \*\*\* 2 \*\*\*

Uniwersytet dąży od **odtworzenia** szczególnej więzi wspólnotowej, bowiem między nim a światem istnieje stałe napięcie wywołane tendencją świata do relegowania na da-

---

\* Prof. dr hab. Tadeusz Sławek, Uniwersytet Śląski

<sup>1</sup> J.G. Fichte: *Kilka wykładów o powołaniu uczonego*, przeł. Tomasz Kupś. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012, s. 37. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tego wydania i będą sygnowane jako *Fz* numerem strony.

lekie plany wszelkiej „humanistycznej” wrażliwości. Jak radykalnie powie Fichte: „wykastrowana i pozbawiona nerwu epoka nie znosi tego uczucia i tego, jak się je wyraża” (F, 73). Filozofa mniej interesuje analiza „pozbawionej nerwu epoki” (w najogólniejszym sensie diagnoza Fichtego stoi bardzo blisko historiozoficznej myśli Jana Patočki konstatującego, iż w obecnym stanie świata prowadzimy „życie schyłkowe” charakteryzujące się tym, iż „uchodzi z niego sam wewnętrzny nerw jego funkcjonowania”, życie „uszkodzone w swym najistotniejszym rdzeniu, które sądząc, że jest pełnym życiem, w rzeczywistości każdym swoim krokiem i czynem pustoszy siebie i okalecza”<sup>2</sup>), bardziej natomiast nadzieja, jaką łączy z obecnością na uniwersytecie młodych ludzi. Świat Fichtego może być „wykastrowanym”, ale jednak nie jest światem, w którym ów brak „męskości” sprawuje niepodzielną władzę; młodość jawi się filozofowi jako wyjęta spod tego władztwa („Przemawiam do młodych ludzi, którzy już z powodu swego wieku zabezpieczeni są przed tą zupełną nieczułością”, F, 74), młodość łącząca się ze świadomością, potrzebą i pragnieniem zmiany. Młodość wymyka się jeszcze „nieczułości” świata dojrzałego, w którym panuje „mdły uśmiech niedorzeczności i współczująca obojętność małoduszności” (F, 74). To słowa zamykające wykład czwarty, ale już w wykładzie pierwszym Fichte zdefiniuje „kulturę” właśnie jako umiejętność dokonywania podwójnego uzgodnienia. Najpierw jednostka musi uzgodnić siebie z samą sobą drogą rozpoznania „fałszywych skłonności”, lecz to jedynie wstęp do drugiego rodzaju uzgodnienia, w którym następuje zharmonizowanie tak „ulepszonego” siebie ze światem zewnętrznym poprzez dokonanie w nim stosownych przekształceń. Po pierwsze, trzeba „stłumić” własne fałszywe skłonności, lecz dokonujemy tego po to, aby, po drugie, „zmienić rzeczy poza nami i przekształcić je według naszych pojęć” (F, 35). Aby wypełnić to zadanie, **uniwersytet musi więc być dla swych adeptów przede wszystkim studium poznawania siebie, które wszelako nie podlega zarzutowi narcystycznego nachylenia, bowiem jego celem jest przygotowanie rozumnej zmiany w świecie, w którym żyjemy.** Bez pierwszego stadium zmiany będą jedynie dziełem „małodusznej”, „mdłej”, „nieczulej” polityko-ideologicznej struktury i będą konstruowały rzeczywistość nazwaną przez Patočkę „schyłkową”.

### \*\*\* 3 \*\*\*

Dlatego Fichte przestrzega przed utożsamieniem społeczeństwa z państwem. Człowiek jest powołany do bycia-razem, do „życia w społeczeństwie” (F, 44), ale państwo i jego struktury nie dotyczą istoty owego współ-bycia. Ludzkie bycie-razem jest powinnością etyczną i wyłamanie się z owej powinności odciska najgłębsze piętno na istnieniu

<sup>2</sup> J. Patočka: *Czy cywilizacja techniczna jest schyłkowa i dlaczego?*, przeł. Juliusz Zychowicz. [W:] Idem: *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*. Aletheia, Warszawa 1998, s. 132.

indywidualizm; państwo działa w sferze przymusu administracyjno-prawnego, a zatem, mówi Fichte w drugim wykładzie, „życie w państwie nie należy do absolutnych celów człowieka”, stąd jest rzeczą ważną, „ażeby społeczeństwa nie mylić ze szczególnym, empirycznie uwarunkowanym rodzajem społeczeństwa, nazywanym państwem” (F, 44). **Uniwersytet zdecydowanie lokuje się w tym pierwszym kręgu, a jego obowiązki ogniskują się wokół wszystkiego, co tyczy się kwestii „wzajemności”, bowiem praca uniwersytetu, o ile ma być mądra i przygotowywać do dokonywania mądrych przekształceń świata, rozpoczyna się od doświadczenia niesamowystarczalności jednostki.** „Wzajemność” jest zwrotem jednostki w stronę Drugiego nie po to, aby poddać go kontroli, lecz po to, aby można było dokonać wspólnej pracy. Dlatego, wywodzi Fichte, „Uczony nie będzie ulegał pokusie nakłaniania ludzi do przyjęcia jego przekonań środkami przymusu” (F, 71). „Towarzyskość” (*Gesellschaftlichkeit*), o której pisze Fichte, opiera się na „popędzie społecznym”, który, przekonuje filozof, „kieruje się na współdziałanie, na wzajemny wpływ, wzajemne dawanie i otrzymywanie, wzajemne doznawanie i działanie, nie zaś na samą przyczynowość i samą aktywność, wobec której inny człowiek mógłby się zachowywać jedynie biernie” (F, 46). **Uniwersytet pracuje w sferze „współ-”, w której „wzajemność” oznacza gotowość do doskonalenia siebie, ale pod warunkiem nieustannego studiowania społecznych skutków owej pracy.** Uniwersytet jest więc domeną „pracy”, ale w jeszcze bardziej podstawowym sensie stanowi domenę „współpracy”. W tym sensie praca uniwersytetu bierze swój początek w przeświadczeniu, że „współżycie międzyludzkie i życie społeczne stanowią wspólne dobro nas wszystkich, z którego i przez które płyną wszelkie wszelkie dobra społeczne i kulturowe. Z tego też powodu w naszym dążeniu do szczęścia powinniśmy traktować priorytetowo doświadczenia, instytucje oraz inne kulturowe i naturalne warunki życia wspólnego, zamiast koncentrować się na wskaźnikach bogactwa, co zniekształca ludzką wspólnotę, rozbijając ją na konkurujące ze sobą jednostki”<sup>3</sup>.

#### \*\*\* 4 \*\*\*

Uniwersytet jest zatem miejscem szczególnej egalitarności. Nie można jej sprowadzić jedynie do kwestii zwiększenia liczby studentów i, w konsekwencji, indeksu skolaryzacji. Egalitarność uniwersytetu polega przede wszystkim na kształceniu otwartej postawy wobec świata, postawy będącej wynikiem podtrzymywania wrażliwości (w adepcie uniwersytetu „po uzyskaniu odpowiedniej empirycznej wiedzy, powinna się rozwinąć zwłaszcza wrażliwość”, F, 70) oraz rozpoznawania istotnych potrzeb (uczony „powinien

<sup>3</sup> Z. Bauman: *O edukacji. Rozmowy Riccardo Mazzeo*, przeł. Patrycja Poniatowska. Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2012, s. 104.

zaszczepić ludziom poczucie ich prawdziwych potrzeb”, F, 70). Każda edukacja, a uniwersytecka zwłaszcza, nie daje się sprowadzić do uczenia wszystkich tego samego; jej zadaniem jest stworzenie warunków do tego, aby wspólny program stanowił jedynie podstawę do wzajemnego uczenia się od siebie. „Wzajemność” oznacza tutaj tyle, że zgodnie z Kantowskim postulatem, nikt nie jest traktowany jako środek do osiągnięcia celu, lecz współdziałając, zachowuje przekonanie, iż owa wspólnota pracy służy także jemu samemu: „Każde indywiduum powinno w każdym swoim czynie mieć możliwość potraktowania również siebie jako celu, i jako cel powinno być potraktowane przez każdego członka społeczeństwa” (F, 72). **Uniwersytet stanowi zatem domenę pracy nad jakością naszego bycia-razem;** będzie ono tym lepsze, im bardziej jednostka będzie miała poczucie, iż stanowi podmiot, a nie jedynie statystyczno-administracyjny przedmiot, wspólnej pracy. Dlatego służąca głębszemu zrozumieniu demokracji **egalityarność uniwersytetu polega, paradoksalnie, na znalezieniu sposobu odkrywania i poszanowania nierówności.** Ambitnie poszukujący student nie może zostać zrównany z tym, kto jedynie dąży do uzyskania niezbędnego do spełnienia warunków studiowania minimum; muszą znaleźć się sposoby wytyczenia przed nim odrębnej ścieżki studiowania. Wykładowca nie powinien zostać sprowadzony (jak dzieje się w tej chwili) do roli „nosiciela” pewnej liczby punktów za publikacje czy wystąpienia konferencyjne, bowiem jego praca w najlepszej jej części dokonuje się poza tym, co poddaje się polityko-techno-biurokratycznej maszynerii usiłującej skwantyfikować to, co z gruntu kwantyfikacji poddać się nie może. Przypomnijmy Fichtego, który mówi „rozmyślanii i nauczaniu” jako o dwóch równoleżniczych dziedzinach pracy uniwersytetu; zatem zabiegi polityko-techno-biurokratycznej maszyny, mającej nadać uniwersytetowi charakter korporacji wymuszają w konsekwencji wycofywanie się uczelni z tego, do czego jest powołana: z nauczania mądrości, w której winny zakorzeniać się umiejętności zawodowe. Innymi słowy, nauczycielska misja uniwersytetu, w istocie odpowiedzialna za stan społecznego bycia-razem jest stopniowo relegowana na margines procedur mających nadać uniwersytetowi przede wszystkim sprawność ekonomiczno-administracyjną. Tymczasem nic nie zwolni uniwersytetu jako szkoły (podkreślam szkoły) wyższej z powinności bycia dobrym nauczycielem w imię przygotowania dobrych nauczycieli, to znaczy ludzi, z którymi obcowanie nie tylko daje nam satysfakcję, ale czegoś nas uczy. Przypomnijmy zasadę, którą Hermann Hesse przeznaczył dla Kastylii: „Nauczycieli bardziej nam potrzeba niż czegokolwiek innego, ludzi, którzy pobudzą w młodzieży zdolność oceny i pomiaru, a wzorem dla niej będą w szacunku dla prawdy, posłuszeństwa względem ducha, służbie słowu”<sup>4</sup>. Obecna sytuacja uniwersytetu zdominowanego przez procedury polityko-techno-biurokracji zdecydowanie nie sprzyja temu powołaniu.

<sup>4</sup> H. Hesse: *Gra szklanych paciorków*, przeł. M. Kurecka. Oficyna Wydawnicza Jednorożec, Poznań 1992, s. 271.

## \*\*\* 5 \*\*\*

**Żywołem uniwersytetu jest to, co społeczne, a nie to, co państwowe.** Gdy Fichte formułuje pogląd, iż państwo i jego instytucje są jedynie „środkiem dla założenia doskonałego społeczeństwa” (F, 44), rozumiemy to jako ostrzeżenie przed zniekształceniem funkcji edukacji uniwersyteckiej. Deformacja ta polegałaby na przyznaniu polityko-techno-biurokratycznej maszynie prawa do bezwarunkowego określania celów pracy uniwersytetu i wyznaczania kryteriów oceny tejże pracy. Państwo i wspomniana maszyna znajdująca się na jego służbie, pozostaje w szczególnej relacji z obywatelem, uznając go wyjściowo jako nie w pełni zdolnego do kierowania swoim własnym życiem, wyznaczania sobie celów i sposobów ich osiągnięcia, i w tym przekonaniu będzie dążyło do stworzenia gotowej siatki celów i dróg prowadzących do ich spełnienia. To dlatego Fichte domagał się od uniwersytetu i jego słuchaczy „kultury”, czyli działania łączącego rozpoznanie własnych celów i uzgodnienie ich z tym, co „poza nami”. **To owa „kultura” właśnie stanowi bufor między uniwersytetem, służącym zawsze fundamentalnie niegotowemu ludzkiemu byciu-razem, a państwem, interweniującym zawsze w imię gotowego już zestawu celów.** Można by wysunąć tezę, iż uniwersytet przygotowuje człowieka do tego, co niegotowe, i co wymaga nieustannego tworzenia nowych celów i nowych środków. Gdy sfera polityko-techno-biurokratycznej działalności usiłuje zamknąć rzeczywistość w tym, co wymierne i obdarzyć ją zamkniętymi formułami, uniwersytet niestrudzenie odkrywa to, co niegotowe, a co obejmuje zarówno rzeczywistość, jak i samo indywiduum. Dla uniwersytetu tak człowiek, jak i świat są niegotowe, a zatem radykalnie otwarte. Polityko-techno-kratyczna struktura właściwa państwu usiłuje „unaukować” zarówno samą naukę, jak i współpracującą z nią pracę dydaktyczną oraz ująć je ścisłymi formułami i modułami. W tym sensie wysiłki te opisywane przez agendy owej struktury jako zmierzające do „innovacyjności”, są w istocie oparte na dziewiętnastowiecznym postulatcie pozytywistycznego unaukowania, o którym tak pisał Jan Patočka: „Unaukowanie to oznaczało zarazem pojmowanie nauki jako techniki, faktyczny pozytywizm, które również te tradycje, jakie pozostały z Niemiec pierwszej połowy stulecia, tradycje Niemiec zanikającego dawnego cesarstwa – historii, teologii, filozofii – potrafił w znacznej mierze zneutralizować albo nawet podczepić do tej nowej lokomotywy”<sup>5</sup>.

## \*\*\* 6 \*\*\*

Uniwersytet, o ile ma zachować powagę (czy też, jak powiedziałby Kazimierz Twardowski, „dostojeństwo”), nie może nie prowadzić z takim podejściem gruntownej dyskusji. Uznając konieczność surowych wymogów zarządzania, nie może przystać na

<sup>5</sup> J. Patočka: *Wojny XX wieku i wiek XX jako wojna*, przeł. Juliusz Zychowicz. [W:] Ibid., s. 169.

„unaukowienie” pojęte jako neutralizowanie wszystkiego, co wymyka się kwantyfikacji. Napięcie zarysowuje się więc między, z jednej strony, sferą polityko-techno-biurokratycznego zarządzania a uniwersytetem z drugiej strony. W pierwszej sferze rzeczywistość jest wyłącznie przedmiotem planowania i konfigurowania, do którego następnie ma być dopasowywany los jednostki; dla tego spojrzenia edukacja jest przystosowywaniem, by nie rzec „gotowaniem”, człowieka do równie gotowego świata. Taka motywacja zdaje się aktywizować przedsiębiorców i menedżerów do utyskiwania nad „niepraktycznie” kształcącym uniwersytetem. „Praktyczność” oznacza tu nic innego, jak dostosowywanie indywidualum do gotowego wzorca wyznaczonego, drogą najmniejszego wysiłku, przez aktualny stan rynku pracy. **Dla uniwersytetu „praktyczność” polega na czymś odmiennym: nie lekceważy on w żadnej mierze warunków makroekonomicznych, przeciwnie – szanując je, uznaje za prawdziwie praktycznie „użyteczne” te umiejętności, które nabywamy głównie nie po to, aby biernie stosować je w z góry przewidywalnych sytuacjach zawodowych i życiowych, lecz te, które mobilizują nas do aktywności w okolicznościach nieprzewidzianych, trudnych i nowych. Dopiero takie sytuacje są probierzem „użyteczności” wiedzy, użyteczności najczęściej niedającej się z góry określić w żadnym „wizerunku absolwenta” czy w zakładanych „efektach kształcenia”. Mechanizmy sfery polityko-techno-biurokratycznej zarzekając się, że zmiierzają do innowacyjności programów i aktywności zawodowej adeptów, w istocie zamrażają obydwie tendencje poprzez sztywne ramy kursów, gdzie każdy z góry opisany lekturą i typem pracy tydzień zajęć unieruchamia wyobraźnię wykładowcy i studenta. Rynek pracy jest zaś tak zmienny, iż niektóre z profesji mogą ulegać tak intensywnym przesunięciom, iż określenie ich jako jednoznacznie pożądane i poszukiwane okaże się mylące i nieskuteczne. Dlatego Fichte wyznacza uniwersytetowi zadanie wykształcenia indywidualum niebędącego „człowiekiem, który się biernie poddaje”, lecz takim, który „aktywnie przeciwdziała naciskom zewnętrznego świata” (F, 84).**

\*\*\* 7 \*\*\*

Przeciwdziałanie naciskom zewnętrznego świata oznacza napięcie między dążeniem jednostki do ustanowienia dla siebie własnego, niezależnego losu a obowiązującymi w danym społeczeństwie ramami polityko-techno-biurokratycznymi. **Uniwersytet wie- rzy, że indywidualum powinno wykazywać tendencje emancypacyjne wobec świata instytucji, i kształceniu takich tendencji powinien się poświęcić; ale równocześnie musi to czynić, nie tracąc z oczu instytucji, jako sił wyznaczających ramy, w których żyje i działa ludzka jednostka. Musi więc zatem przeciwstawić się owym siłom nie tyle jako takim, ale jako mocy ograniczającej właściwą człowiekowi dyspozycję do emancypacji. Zadanie to jest podwójnie trudne. Raz dlatego,**

że uniwersytet, niewątpliwie prawnie i ekonomicznie zależny jest od tego, co nazwalimy tutaj strukturą polityko-techno-biurokratyczną; dwa – ponieważ sam jest instytucją, i w związku z tym nie wolno mu porzucić nieustannej krytycznej czujności wobec samego siebie. Ta właśnie krytyczna refleksyjność winna odróżniać uniwersytet od polityko-techno-biurokracji, która rozrastając się nieustannie, stale dąży do poszerzenia swej jurysdykcji, a żeby móc to uczynić, musi okazać się należytym brakiem auto-krytycyzmu. W praktyce oznacza to, że uniwersytet, aby zachować swój autorytet, który osłabiany jest przez jego przynależność do sfery polityko-techno-biurokratycznej, musi nieprzerwanie badać swoją własną strukturę, zmierzając do minimalnie ograniczającego funkcjonowanie jednostki stanu zinstytucjonalizowania (oznaczałoby to np. przekroczenie sztywnych ram podziału na wydziały, zdecydowane ułatwienie studiowania na kilku kierunkach, rzecz aktualnie wybitnie utrudniona przez decyzje polityko-techno-biurokratycznej struktury kierującej się jedynie względami polityko-ekonomicznymi). Głęboki i krytyczny ogłód swej organizacji i trybu działania jest niezbędny po to, by dążąc do stanu minimalnego zinstytucjonalizowania, uniwersytet tym wyraziściej akcentował swoje zaangażowanie w kształtowanie społeczeństwa, dystansując się wobec państwa. W innym przypadku otrzymamy to, czemu kategorycznie sprzeciwia się Fichte: „Pragniemy mieć częśćkę społeczeństwa, a uzyskujemy narzędzie służące społeczeństwu. Pragniemy wolnego współpracownika użytecznego w realizacji naszego wielkiego planu, a uzyskujemy podlegający przymusowi, cierpiący instrument społeczeństwa” (*F*, 60).

\*\*\* 8 \*\*\*

Uniwersytet widzi swoją użyteczność nie wyłącznie w kategoriach przyległości do rynku pracy, ale znacznie szerzej – jako ćwiczenie się w tym, aby być „częstką” społeczeństwa, a nie jedynie jego „narzędziem” zmuszonym do wykonywania określonych czynności. Zatem **podstawą pracy uniwersytetu, podobnie jak i podstawą naszego bycia-razem, jest troska o człowieczeństwo jako niezbędną, nieodzowną i niezbywalną otulinę, która dopiero umożliwia satysfakcjonujące pełnienie funkcji zawodowych.** Właściwą natomiast cechą społeczeństwa przemysłowego, a widać również i postprzemysłowego, jest dążenie odwrotne: to sprawność zawodowa, nabycie umiejętności praktycznych, trening zawodowy, jest przygotowaniem do bycia człowiekiem. Uniwersytetowi nie wolno przystać na takie założenie, gdyż wówczas, i tego uczy nas Fichte, w istocie unieważniamy to, co ludzkie: „W wyniku naszego ustanowienia zabijamy w nim człowieka, ponieważ tak wiele zależy od nas, i dopuszczamy się przestępstwa na nim i na społeczeństwie” (*F*, 60). **Stosunek uniwersytetu do instytucji polityko-techno-biurokracji nie polega na zanegowaniu ich istnienia i pracy, lecz na rozważnym i nieprzerwanym krytycznym analizowaniu i, w konsekwencji, na przeciwstawianiu się narastającej fali ekspansji tychże**

**struktur na teren tego, co społeczne** (każdy pracownik uniwersytetu wypełniający długie rubryki sprawozdania z pracy własnej, w której żąda się informacji absurdalnych, nie tylko określenia liczby punktów właściwych danemu źródłu, ale także podania ilości arkuszy wydawniczych książki, w której zamieściło się własny artykuł, wie, o czym mówimy). Podzielić trzeba pogląd Jacoba Taubesa, iż nie chodzi o to, „że instytucje to radykalne zło, lecz tylko o tę mityczną władzę, o ekspansję tego, co instytucjonalne”<sup>6</sup>. Uniwersytet broni i pracuje na rzecz jakości naszego bycia-razem poprzez ukazanie mitycznego charakteru władzy polityko-techno-biurokracji.

\*\*\* 9 \*\*\*

Sam uniwersytet musi, jak powiedzieliśmy, dokonywać nieprzerwanej pracy nad sobą samym. Tylko w ten sposób może zająć stanowisko w sytuacji, w której jedna strona dąży poprzez narastającą lawinę biurokratycznych żądań i przepisów do opanowania sceny badań i nauczania, podczas gdy druga strona dąży do tego (choć zapewne w sposób dalece niewystarczający i niedoskonały), aby wykształcić jednostki zdolne do krytycznego oglądu rzeczywistości w celu wprowadzenia niezbędnych zmian, ograniczających zapęd polityko-techno-biurokracji w imię jakości społecznego bycia-razem. Owa dyspozycja uniwersytetu, stanowiąca wręcz o jego naturze i działaniu, dyspozycja, na której wznosi się jego historyczny autorytet, polega na zdolności rozpoznania sprzężenia zwrotnego między człowiekiem a instytucjami: ograniczają one jego myślenie o świecie i wynikające z niego działanie, ale przecież są jego dziełem; to człowiek jest autorem własnych instytucji. Chodzi więc uniwersytetowi o przypomnienie tej okoliczności, a tym samym o uzmysłowienie, iż to, co Taubes nazywał „mityczną władzą” instytucji, jest niczym innym, jak wyosobnieniem się polityko-techno-biurokratycznej struktury z kręgu tego, co ludzkie. W tym sensie **uniwersytet, przypominając o ludzkiej naturze instytucji i badając stale na nowo, stale od początku to, co stanowi bycie człowieka, odgrywa istotną rolę w kształtowaniu, a raczej w przekształcaniu się tego, co instytucjonalne, tak aby nadać mu bardziej prospołeczną orientację**. Dlatego uniwersytet nie może być sygnatariuszem *status quo*, lecz powinien być znakiem sprzeciwu.

\*\*\* 10 \*\*\*

Trafnie pisze Jacob Taubes w swych rozważaniach o uniwersytecie, iż „inteligencja, która wycofuje się z procesu produkcyjnego społeczeństwa przemysłowego, nie jest w stanie przewyczyć zaślepienia unaukowanego społeczeństwa, lecz może tylko

<sup>6</sup> J. Taubes: *Niezadowolone z instytucji. Dyskusja*, przeł. Tomasz Ososiński. [W:] Idem: *Apokalipsa i polityka. Eseje mesjańskie*. Biblioteka Kwartalnika „Kronos”, Warszawa 2013, s. 401.



zastygnąć w absolutnej negacji”<sup>7</sup>. Chodzi więc o to, by uniwersytet ustrzegł się dwóch błędów: bezmyślnego konformizmu i ślepej negacji, bowiem obydwa okażą się dla niego zabójcze. Pierwszy pozbawi go niezależności i uczyni dodatkiem do polityko-techno-biurokratycznej struktury; drugi uniemożliwi skuteczne kształtowanie rzeczywistości. Taubes postrzega ten dylemat jako podstawowy problem uniwersytetu: musi on być instytucją „na czasie”, nadążającą za zmianami i transformacjami kulturowymi, gospodarczymi, naukowymi, ale aby skutecznie wypełnić tę rolę, musi jednocześnie okazać wobec tych potężnych sił nacisku skuteczny opór. Taka jest jego głęboka powinność, której jeśli się sprzeniewierzy, to zaprzeczy swemu powołaniu, jakim jest, jak powiedziałby Fichte, „uzgodnienie człowieka z nim samym i ze światem poza nim”. **Uniwersytet musi zatem kierować się przeciwko czasowi, aby właśnie być „na czasie”**. „Kiedy bowiem instytucja uniwersytetu, pisze Jacob Taubes, dostosowuje się do najbardziej postępowych elementów naszego społeczeństwa, wówczas nasila się tylko tendencja do biurokratyzacji jej ustroju. Gdy coś takiego się dzieje, praca uniwersytecka zaczyna przypominać fabryczne formy produkcji”<sup>8</sup>. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Taubes doskonale opisał sytuację, w jakiej znaleźliśmy się obecnie.

\*\*\* 11 \*\*\*

**Uniwersytet jest zatem szczególną formą zaangażowania w świat „przeciwko światu”, w którym człowiek działa i pracuje.** Tworzyć świat w rozumny sposób można jedynie, uzyskując należyty od/do niego dystans, i uniwersytet jest miejscem takiego dystansowania się. Właściwy polityko-techno-biurokracji dyskurs „innowacyjności” i „kreatywności” przedstawia się jako uprzywilejowany i wyłączny w sytuacji, w której uniwersytet i to, co społeczne, wydaje się, iż utraciły zdolność do wytyczania celów i kierunków społecznego rozwoju. W formule Taubesa: to, co „rytualne” zostało zastąpione przez to, co „polityczne”. Stąd „postęp technologiczny zakrywa fakt, że system nauk podporządkowany jest władzy politycznej, decydującej w rzeczywistości o tym, który aspekt rozumu i wolności może być urzeczywistniony”<sup>9</sup>. To, co powiela na wszelkie sposoby dyskursywne praktyki i terminologię europejskiej biurokracji okaże się, po głębszym namyśle, wysoce problematyczne z punktu widzenia samej Europy i wysiłków utrzymania, czy może już raczej podtrzymania, „europejskości”. Jan Patočka dowodnie wykazuje, iż Europa wzniosła się na fundamencie refleksji o byciu jako podstawowym problemie, w którym znajdowały początek kolejne dziedziny nauki. Powracając do platońskiej idei „troski o duszę” jako fundacyjnej idei europejskiej

<sup>7</sup> J. Taubes: *Intelektualiści i uniwersytet*, przeł. Andrzej Serafin. W; *Ibid.*, s. 384.

<sup>8</sup> *Ibid.*, s. 381.

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 382.

(„Troska o dusze jest więc tym, co stworzyło Europę – tezy tej można bronić bez obawy o przesadę”<sup>10</sup>), Patočka wskazuje na koniec wieku XVI jako na moment przełomowy, w którym „miejsce troski o duszę, troski o *być*, dominujące znaczenie zyskuje troska o *mieć*, troska o świat zewnętrzny i jego opanowanie”<sup>11</sup>. Uniwersytet winien uświadomić sobie i społeczeństwu ten dylemat (post)nowoczesności. Nie oznacza to, że filozofia ma być jedyną dyscypliną uprawianą na uniwersytecie; **oznacza natomiast to, że wszelkie nauki będą ułomne, o ile w jakiejś mierze nie nawiążą do jakości owego „być”**, o jakim mówi czeski filozof. Bez owego humanistycznego zwrotu, który Fichte nazywał „kulturą”, nieuchronnie poprzestaniemy na zachowaniu *status quo* i kształceniu ludzi oddanych tejże sprawie. Efekty takiego stanu rzeczy już widać. Trafnie pisze Zygmunt Bauman, komentując niedawne wystąpienia „oburzonych”: „Jak dotąd nie natrafiłem na żadne dowody wskazujące na pragnienie zmiany społecznej”<sup>12</sup>.

\*\*\* 12 \*\*\*

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Gdy pisaliśmy o tym, iż uniwersytet, nie przestając być instytucją, winien dążyć w zakresie swego ustroju, stylu uprawiania nauki i dydaktyki, do osiągnięcia stanu minimalnej instytucjonalizacji, sięgaliśmy w istocie do podstawowego dla uniwersytetu zagadnienia będącego gwarantem jego trwania i misji. Chodzi o rolę nauczyciela, profesora, wykładowcy, mistrza. Pomimo tego (choć właściwie może słuszniej byłoby twierdzić, że właśnie dlatego), że funkcji tej nie ujmuje żadne wskaźniki aparatury polityko-techno-biurokratycznej, to ona zdecyduje o przyszłości szkoły wyższej. Nie wyrzekajmy się pochopnie historycznej łączności „uniwersytetu” ze „szkołą”; ta właśnie **tradycja mądrego nauczania przyciągającego słuchaczy zrodziła uniwersytet jako miejsce praktykowania wolności nauczania i słuchania** (o tym jak dalece odeszliśmy od tej tradycji, świadczy obowiązek wystawiania stopni zaliczających przedmioty, obowiązek rozciągnięty także na wykłady). Nie zapominajmy, że „szkoła” stanowi „przeduniwersytecką” przeszłość uniwersytetu. O wartościach „szkoły” jako modelu mądrego rozmyślenia i nauczania niezwykle cenne uwagi zawarł Abelard w medytacjach nad własnym życiem. Zapisana około roku 1130 *Historia moich niedoli* to w istocie zwięzły i trafny spis zobowiązań i powinności nauczyciela. Po pierwsze, chodzi o połączenie, jak to ujmował dużo później Fichte, „rozmyślenia i nauczania”, co u Abelarda przyjmuje postać zalecenia przygotowywania własnych interpre-

<sup>10</sup> J. Patočka: *Europa i dziedzictwo europejskie do końca XIX wieku*, przeł. Juliusz Zychowicz. [W:] Idem: *Eseje heretyckie z filozofii dziejów...*, s. 113.

<sup>11</sup> Ibid., s. 113.

<sup>12</sup> Z. Bauman: *O edukacji. Rozmowy z Riccardo Mazzeo ...*, s. 103.

tacji tekstów i zjawisk świata: „(...) mnie największym zdumieniem napelnia fakt, iż ludzie uczeni dla zrozumiałego objaśnienia tychże pism nie zadowolają się samym tekstem i komentarzem, lecz ciągle zwracają się o pomoc do innych”<sup>13</sup>. Po drugie, nauczanie jest zajęciem niepowtarzalnym, nienadającym się do powielania, a jego energia jest nie tyle związana z przekazywaniem informacji, co z energią samego myślenia: „(...) nie jest moim zwyczajem sedna rzeczy trafiać za pomocą rutyny, ale raczej przez lotną myśl i bystrą wyobraźnię” (A, 57). Po trzecie, nauczanie wymaga stałego zaangażowania oraz tego, co Fichte nazywał „wrażliwością”, tylko bowiem w ten sposób da się uniknąć tego, co jest śmiertelnym zagrożeniem dla nauczania: „Stałem się takim oziębłym leniwcem, iż w martwej drętwocie ni iskry natchnienia wykrzesać z siebie nie mogłem, poprzestając już tylko na mechanicznym i bezdusznym powtarzaniu w wykładach dawnych moich pomysłów” (A, 64). Po czwarte, dobra „szkoła” zawsze zakorzenia swoje nauczanie w czymś, co wykracza daleko poza doraźną użyteczność zawodowych umiejętności: „Nie zarzuciłem wszelako ani na chwilę umiejętności świeckich; raz dlatego, że z nimi tak mocno się zrosłem, po wtóre dlatego, że właśnie tej wiedzy najbardziej ode mnie żądano. Sporządziłem nawet z nich niejako przynętę, aby tą filozoficzną przyprawą przywieźć złąknionych uczniów do umiłowania prawdziwej filozofii...” (A, 79). Wielokrotnie Abelard wspomina, iż to mądre nauczanie skupia słuchaczy „tłumnie napływających ze wszystkich stron” (A, 96). Przyszłość uniwersytetu i jego znaczenie dla społeczeństwa zależy w dużej mierze od tego, czy zdoła ocalić mądre nauczanie przed zakusami polityko-techno-biurokratycznej maszyny.

### University – uses and obligations

The essay proposes a reading of Johann Gottlieb Fichte's 1794 lectures on the role of the scholar delivered at the university in Jena and Jacob Taubes' 1970s texts dedicated to the university and its positioning vis-à-vis other institutions of modern society. We are trying to argue that the university has to constantly redefine modes of its functioning in the market-driven reality with its growing pressure on the demands of narrowly understood labour market and bureaucratic efficiency of management. Thus, one of the obligations of the university is to critically assess the demands of the politico-techno-bureaucratic machinery in order not to plainly reject them but to be able to modify and change them to the degree to which they could accommodate the principal obligation of the university, which is – good and wise teaching. Hence, we need to remind politicians that the fundamental task of the university has always been (as the example of Pierre Abelard, also discussed in the essay, demonstrates) humanist culture in and upon which future professional excellence of the student and then graduate is grounded.

**Key words:** university, politics, obligation, usefulness, teaching, humanism

<sup>13</sup> P. Abelard: *Historia moich niedoli*, przeł. Leon Joachimowicz. PIW, Warszawa 1952, s. 56. Dalej oznaczone jako A wraz z numerem strony.